



Nr 11 (264) listopad 2019

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Duch z Książa na fotografii!	3
Zegary ze Świebodzic na wieżach kościelnych ...	4
Czym jest czas? ...	5
Książna Daisy von Pless o sobie samej	8
Świebodziczanie promują miasto	10
Fontanny w Książu...	11

Chronologia dziejów

W ramach projektu unijnego pn. "Rozwój funkcji zdrowotnych i rekreacyjnych w Gminie Świebodzice poprzez tworzenie i odnowienie terenów zieleni w celu poprawy jakości życia mieszkańców", Gmina realizuje dwanaście inwestycji na terenie miasta.

Obecnie zakończyły się prace na boisku sportowym w Cierniach, które objęły regenerację murawy istniejącego boiska sportowego, wprowadzenie stref tematycznych roślinności, nasadzenia drzew o wysokich wartościach biocenotycznych oraz montaż bramek piłkochwytyw i trybuny. Koszt realizacji projektu: 212 738,01 zł

Drugą, zakończoną w bieżącym roku inwestycją, jest skwer przy ul. Świdnickiej - Koszt wykonania: 92 107,06 zł.

19 listopada (wtorek), około godz. 3:00 wybuchł pożar na poddaszu kamienicy przy ul. Jeleniogórskiej 18. Straż Pożarna wysłała na miejsce dziesięć jednostek ze Świebodzic, Świdnicy oraz Ochotniczej Straży Pożarnej z okolicznych gmin.

W wyniku pożaru zniszczeniu uległ strych, mieszkania zostały zalane wodą. Żaden z mieszkańców nie odniósł obrażeń. W budynku zamieszkiwało 7 rodzin, ósme mieszkanie nie było zamieszkiwane.

Stare i zniszczone wiaty przystankowe zostały usunięte, w ich miejsce zostały zamontowane nowe i estetyczne. Siedem wiat szklanych zostało ustawionych w Cierniach, a jedna, blaszana, w kolorze szarym, przy ul. Jeleniogórskiej. W każdej z nich na tylnej ścianie zostały zamontowane drewniane ławki.

Prace te wykonał Zakład Gospodarki Komunalnej. Koszt realizacji, to ok. 46 600,00 zł.



Ukazał się nowy, bezpłatny biuletyn samorządowy pn. "Życie Świebodzic". Numer pierwszy poświęcony został w całości działaniom podejmowanym w mieście na przestrzeni ostatnich 12 miesięcy.

W celu oświetlenia parkingu przed kręgielnia przy ul. Rekreacyjnej, zostały ustawione trzy latarnie ze źródłami światła LED, wyposażone w funkcje automatycznego ograniczenia strumienia świetlnego do 50%. Jest to pierwszy etap kompleksowego oświetlenia powierzchni parkingu. Wartość - to 28.167,00 zł.

W środę, 27 listopada, poseł Ireneusz Zyska został powołany na stanowisko Sekretarza Stanu w Ministerstwie Klimatu.

14 listopada (czwartek), w Miejskim Domu Kultury odbył się XXI

Otwarty Dolnośląski Turniej Warcabowy Osób Niepełnosprawnych. Wzięli w nim udział uczniowie szkół specjalnych i placówek szkolno - wychowawczych z całego województwa. Podczas zawodów rozegrano kilkadziesiąt meczów. Organizatorami spotkania byli LZS Świdnica oraz Zespół Szkół Specjalnych w Świebodzicach.



Na sesji Rady Miejskiej, która odbyła się w dniu 28 listopada, z funkcji Przewodniczącego został odwołany Zdzisław Pantal. Nową Przewodniczącą została Halina Mądra.

Wiadomości z Zamku Książ

Zamek Książ z certyfikatem POT

Prezes Zamku Książ, Anna Żabska, odebrała w Warszawie Certyfikat Najlepszego Produktu Turystycznego 2019 roku. To prestiżowe wyróżnienie przyznawane jest przez Polską Organizację Turystyczną. Na 10 wyróżnionych podmiotów z całej Polski aż 3 pochodzą z Dolnego Śląska.

Certyfikat, to nagroda dla wyjątkowych atrakcji turystycznych w Polsce. Nadawany jest tylko nowatorskim i przyjaznym turystom miejscom, obiektom, imprezom oraz przedsięwzięciom realizowanym na poziomie regionalnym i lokalnym. Stanowi gwarancję wysokiej jakości i przeżycia wielu niezapomnianych doznań kulturalnych, rozrywkowych, a także rekreacyjno-przygodowych.

Zamek Książ na najładniejszym polskim znaczku

Minęło 20 lat od wejścia do obiegu znaczka pocztowego z zamkiem Książ. W plebiscycie miesięcznika Filatelista został uznany najładniejszym znaczkiem 1999 roku.

W środę (9 października) obchodzono Dzień Znaczka Pocztowego. Data nie jest przypadkowa bowiem 9 października 1874 roku w Bernie powołano Światowy Związek Pocztowy. To jedna z najstarszych organizacji międzynarodowych. Znaczek pocztowy zapisał się także w historii zamku Książ. 14 sierpnia 1999 roku w zamku odbyła się XVIII Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna „Wałbrzych '99”. Z tej okazji do emisji trafił wówczas znaczek pocztowy, na którym został utrwalony zamek Książ widziany od strony punktu widokowego nazywanego „Grobem Olbrzyma”.

Autorem znaczka pocztowego z zamkiem Książ o nominale 1 zł wykonanego techniką druku staloryt jest Andrzej Heidrich, natomiast ryt wykonał Czesław Stania. Znaczek nieząbkowany został wydany w nakładzie 120 tys. szt., a ząbkowany w nakładzie 450 tys. szt. Ponadto wydane zostały bloczki z zamkiem Książ w takich samych nakładach jak

pojedyncze znaczki oraz informacją o XVIII Ogólnopolskiej Wystawie Filatelistycznej „Wałbrzych '99”. Wydanie zwyciężyło w plebiscycie miesięcznika Filatelista na najładniejszy znaczek 1999 roku. W obiegu znaczek z zamkiem Książ pozostawał do końca 2003 roku.



Duch z Książa na fotografii!

Czy najszlachetniejszy duch z Zamku Książ został sfotografowany przez nadwornego kucharza Hochbergów około 1910 roku? Na jednym ze zdjęć wykonanych przez Louisa Hardouina w Sali Rycerskiej uwieczniona została tajemnicza postać w stroju z epoki renesansu. Czy zatroskany mężczyzna w kapeluszu i wysokich butach to słynny garbaty Janek, który przez całe stulecia straszył mieszkańców Książa, w tym samą księżną Daisy? Zanim ta kolejna z książańskich tajemnic zostanie rozwiązana, zapraszamy do poznania autentycznego, niepublikowanego wcześniej po polsku świadectwa ostatniego właściciela zamku, na temat zjaw, które straszyły i do dziś straszą w Książu.

Jako młody mężczyzna w Książu, syn księżnej Daisy i Hansa Heinricha XV, księżę Hans Heinrich XVII (1900-1984) zwany w rodzinie Hochbergów Hanslem, dał świadectwo silnej duchowej i metafizycznej intuicji, która charakteryzowała go także w późniejszym życiu. Jednak na tym wczesnym etapie jego rozwoju duchowego przejawiała się ona żywym zainteresowaniem duchami z Książa, których było rzekomo, cztery. Opis jego bliskich spotkań z książańskimi duchami znajdujemy w książce Michael'a Luke'a „Hansel Pless Prisoner of history”, która już po śmierci księcia, z inicjatywy wdowy po nim, ukazała się w Wielkiej Brytanii.

Z rezydujących na początku XX wieku na zamku duchów najmniej unikającym rozgłosu był Janek. To bardziej polskie lub czeskie niż niemieckie imię i wśród mieszkańców Książa wierzone, że był on błakającą się duszą niejakiego Janka von Chotenitz, który w XV wieku zarządzał Książem w imieniu ówczesnego właściciela, czyli króla Czech. Hansel dał świadectwo manifestacji Janka, której doświadczyła jego matka, słynna księżna Daisy von Pless (1873-1943).

„Pewnego poranka podczas nieobecności mojego ojca, moja matka została obudzona przez postać próbującą rozpalić ogień w kominku i robiącą przy tym ogromnie dużo hałasu. Nieznajomy rozrzucił pogrzebaczę i akcesoria kominkowe, ale zniknął nagle bez rozpalenia ognia. W tych wczesnych latach życia małżeńskiego, moja mama nie mówiła ani słowa po niemiecku i nic wtedy nie powiedziała, tylko obserwowała i słuchała. Gdy wrócił mój ojciec, próbował się dowiedzieć kto był w sypialni mojej mamy o tak wczesnej godzinie, ale nikt w całym domu się tego nie przyznał. Jakiś czas później miało miejsce takie samo wydarzenie. Tym razem moja mama mogła zobaczyć jedynie kontury tajemniczej figury, bo w pomieszczeniu było zbyt ciemno. Po powtórzeniu głośnego rytuału z pogrzebaczem i szczypcami, postać opuściła pomieszczenie. Kiedy sytuacja powtó-

rzyła się po raz trzeci, moja mama naprawdę się przestraszyła. Działo się to latem i smużka światła, która dostawała się do pokoju przez szparę w zasłonach, umożliwiła mamie zobaczenie, że nocny hałas powodował niski mężczyzna z garbem w dziwnym kostiumie. Próbowала powiedzieć coś do niego po niemiecku, ale on wydawał się jej nie zauważać i po zwyczajowym, głośnym opuszczeniu pogrzebacza i szczypców, oddalił się w nicość. Tego było dla mojej mamy za wiele i powiedziała ojcu, że zna już wszystkich pracowników księżąńskich i że nie ma wśród nich żadnego niskiego mężczyzny z garbem. Mała postać musi być więc duchem i mama odmówiła dalszego spania w tym pokoju. Komnata stała się więc zapasowym pokojem gościnnym, a osobom, które się w niej zatrzymywali, zdarzało się zagadywać mojego ojca o to, dlaczego w tak doskonale zorganizowanym i zarządzanym domu pozwala się służbie wchodzić w środku nocy do damskiej sypialni, próbować rozpałać ogień i robić przy tym moc hałasu.



Kilka lat po śmierci mojego dziadka, który umarł w 1907 roku, trwała wielka przebudowa zamku, którą przeprowadzał mój ojciec. Remont przeprowadzany był także w owym pokoju, który był wcześniej sypialnią matki i kiedy podniesione zostały deski podłogowe, okazało się, że znajdował się pod nimi szkielet. Wieść rozniosła się po całym domu jak błyskawica i pozwolono mi opuścić nasze pokoje lekcyjne i pobiegłem szybko, aby zobaczyć znalezisko. Jakaż to była ogromna ekscytacja dla młodego chłopca i bardzo dobrze pamiętam ten widok. Deski zostały usunięte i leżał tam szkielet, któremu się bardzo uważnie przyjrzałem. Zauważyłem, że jego kręgosłup był znacznie zdeformowany. „To jest duch mamusi – powiedziałem sam do siebie – w końcu go znaleźli!”

Mój wujek Friedrich, który wśród nas był osobą najbardziej uduchowioną i ze skłonnościami do mistycyzmu, także widział go w przeszłości przy wielu

okazjach, o czym mi później powiedział. Janek żywo interesował się ślubami, pogrzebami, w sumie wszystkim co miało do czynienia z naszą rodziną. Część domu, w której został znaleziony, nie była ruszana od czasów Reformacji i uznano, że Janek musiał być katolikiem. Dlatego też katolicki ksiądz ze Szczawienka przyjechał do Książa, odprawił Mszę Świętą podczas której złożono szkielet Janka do trumny. Następnie został on przewieziony na cmentarz na Szczawienku, gdzie doczekał się prawdziwego, chrześcijańskiego pochówku. Z tego co wiem, Janek nie był już później widziany w Książu”.

Było także kilka duchów w okolicach Książa. Dwa, (w tym Janek) w domu i dwa na zamkowych tarasach. Nigdy nie widziałem, żadnego z nich w zmaterializowanej formie ducha.

Jeden gościnnie pokój w zamku był szczególnie nawiedzony. Ludzie, którzy w nim spali, wychodzili z tego doświadczenia z zszarpanymi nerwami. Jeden z nich opisywał, że obudził się w nocy w panice, bardzo ciężko oddychając, ale niczego w pokoju nie



zauważył. Inni twierdzili, że widzieli jakieś straszne zjawy zbliżające się w ich kierunku. Ten zapasowy pokój przylegał do twierdzy wybudowanej w XIII wieku. Podczas wielkiej przebudowy, którą mój ojciec prowadził kilka lat po śmierci dziadka, robotnicy byli zajęci wykonywaniem nowego przejścia przez średniowieczną część twierdzy. Ściany były nieprawdopodobnie grube i przebicie się przez nie, tylko przy pomocy kilofów, zajęło im bardzo dużo czasu. W pewnej chwili zmienił się na nieco płytszy dźwięk kilofów rozbijających mur i w murze ukazała się mała wnęka. Kiedy usunięto wystarczającą liczbę kamieni, aby oświetlić wnękę, okazało się, że znajduje się w niej powieszony szkielet. Był on, prawdopodobnie, jednym z tych nieszczęsnych, nędznych więźniów, których przykuwano żywcem do ścian w XIII stuleciu, wierząc, że sprawi to iż wieża zamkowa będzie dzięki temu całkowicie odporna na atak. Jemu także zapewniono odpowiedni pogrzeb, odprawiony przez katolickiego księdza. Trzeci duch był

najczęściej widywany na tarasach i tam doprowadzał do szału nasze psy. Jego szkielet został również odnaleziony i doczekał się chrześcijańskiego pochówku. Czwarty duch jak mi się zdaje, musi ciągle straszyć na zamku.”

Wybór i tłumaczenie: Mateusz Mykityszyn – Zamek Książ.

„Trybuna Dolnośląska” nr 43 (330) z 23/24 lutego 1947 r.

Zegary ze Świebodzic na wieżach kościelnych w Poroninie i Sokołowie.

Jak pracuje jedyna w Polsce fabryka zegarów. (przedruk)

Stałym towarzyszem człowieka jest zegar.

Pierwszym naszym odruchem po rannym przebudzeniu jest sprawdzenie godziny; później, już w biurze zerkamy tęsknie w stronę białej tarczy zegarowej przekreślonej czarnymi sylwetkami cyfr oczekując wybicia godziny trzeciej. Później... później jednostajnie tykający instrument dzieli nasze życie na chwile rozrywki i odpoczynku, na chwile radości i smutku, aż do ostatniego naszego tchnienia.

Zegar spełnia niepoślednią rolę w naszym życiu; lecz czy zastanowiłeś się kiedykolwiek, czytelniku, jak powstaje zegar, ile trzeba wysiłku, pracy, aby zbudować ten pożyteczny przyrząd? Prawie każdy z nas ma w domu zegar, po prostu kupiony w sklepie, lub otrzymany przez nas jako tzw. „mienię poniemieckie”, lecz nikt zapewne nie widział etapów jego powstania.

W małym, cichym miasteczku dolnośląskim, w Świebodzicach w pow. Świdnickim istnieje jedyna w Polsce fabryka zegarów mechanicznych.

Składa się ona z dwóch budynków: w jednym wykonuje się wszystkie części zegara, w drugim gotową maszynę wkłada się do szaf i skrzynek zegarowych. Fabryka w Świebodzicach jest w rękach polskich od 24 lipca 1945 r. Pierwsze zegary wyprodukowano już w październiku 1945 r.

Wielkim utrudnieniem pracy są maszyny starego typu, jeszcze z przed 30 lat. Dyrekcja fabryki świebodzickiej spodziewa się, że otrzyma nowoczesne maszyny w formie odszkodowań wojennych od Niemców. Trzeba podkreślić, że fabryka w Świebodzicach rozpoczęła pracę bez żadnego kapitału zakładowego. Tylko dzięki niezwykłej energii i pracy pierwszych pracowników fabryki, dyr. Witolda Butońskiego, przewodniczącego rady zakładowej, ob. Jana Audy, inż. Eugeniusza Nipanicza i Jana Lorenca fabryka ruszyła i rozpoczęła produkcję.

Ostatnio nastąpiła komasacja trzech fabryk w jedną: Fabryki zegarów mechanicznych, wieżowych i kontrolnych oraz państwowej wytwórni precyzyjnej, która wyrabia czółenka maszyn do szycia.

Pred wojną istniała w Polsce tylko wytwórnia marnej jakości budzików Fg; fabryki zegarów ani tym bardziej czółenek do maszyn do szycia nie było; sprowadzaliśmy je z zagranicy.

Uruchomienie fabryki zegarów w Świebodzicach jest ogromnym sukcesem gospodarczym, uniezależniającym nas w tej gałęzi przemysłu od zagranicy.

Cyfrowe wyniki produkcji przedstawiają się imponująco: od chwili uruchomienia fabryki, do końca stycznia b.r. w Świebodzicach wykonano 7.249 sztuk zegarów różnego rodzaju. Dumą fabryki są piękne zegary stojące na biurko, doskonałe zegary wiszące, zegary kontrolne dla dozorców i robotników. Zegary ze Świebodzic zdobią wieże kościelne w Poroninie koło Zakopanego i w Sokołowie w woj. rzeszowskim. Wyrobami fabryki świebodzickiej interesuje się zagranica. Produkcja już jest nastawiona na eksport. W zamian za zegary otrzymamy z zagranicy sprężyny, które jeszcze na razie importujemy.

W opracowaniu jest zegar popularny dla wsi, tani, wagowy. Ma być wzmożona produkcja zegarów kontrolnych, na które jest duże zapotrzebowanie.

Obecnie produkcja waha się od 500 do 700 sztuk zegarów miesięcznie, wyrabia się także osobne mechanizmy i 500 sztuk czółenek maszyn do szycia.

Fabryka zatrudnia około 250 osób.

Zwiedzamy fabrykę

Czerwony gmach fabryczny huczy pracą.

Zaglądamy najpierw do magazynu surowców; leżą tu stosy prętów żelaznych, zwojów drutu, arkusze blachy. „To z tego powstaje precyzyjny mechanizm zegara?” – pytamy z niedowierzaniem oprowadzającego.

Lecz przy dalszym zwiedzaniu fabryki znika nasze niedowierzanie.

Widzimy jak w Sali automatów, w której znajduje się 10 maszyn, długie pręty cięte są na malutkie walce, wielkie płyty blach na równe, małe kawałki, potrzebne do mechanizmu.

W sali pras na specjalnych matrycach produkuje się masowo już bardziej drobiazgowo części zegara.

Przy jednej z maszyn pracuje robotnik Kasprzycki z sandomierskiego. Z pod jego palców wychodzą zgrabne koła blaszane, które po oszlifowaniu i wysmarowaniu bezbarwnym lakierem staną się tarczami zegarowymi.

W oddziale maszynowo – ogólnym wyrabia się błyszczące, jak ze złota wskazówki małe i większe wahadła i całą masę innych nie znanych nam bliżej, a nieodzownych do zegara części.

W sali następnej na bębnoch sprężynowych, tokarniach, frezarkach i wiertarkach wykańcza się precyzyjne części, wykonane w halach poprzednich. Tu na trybach wycina się maleńkie zębki, wielowrzecionowa wiertarka robi w częściach blaszanych kilka otworów za jednym ruchem.

Wchodzimy teraz do części fabryki, w której odbywa się montaż, pierwszy, jeszcze niekompletny.

Na długich stołach stoją małe maszynki, jeszcze nie przypominające w niczym zegara. Są one „na

chodzie”. Jednostajne, cichutkie tykanie łączy się w jeden deliny szum, przypominający oddalony szum deszczu.

Dalej, na specjalnych stojakach umieszczone już skompletowane mechanizmy, pozbawione jeszcze tarczy, - ale już z wahadłami – znów ciche cykanie – małe młoteczki biją bezgłośnie w kawałki drzewa..

W innych salach pierwszego budynku produkuje się czółenka do maszyn „Singer”.

Przechodzimy kilkaset metrów ulicą do drugiego budynku fabrycznego gdzie mieści się stolarnia i sale końcowego montażu zegarów.

W stolarni z cienkich deseczek wykrawa i skleja się zgrabne szafeczki.

W drugiej sali pracują same kobiety; tu maluje się i poleruje szafki zegarowe.

Ostatni etap pracy - to wmontowanie mechanizmu do szafki i – zegary gotowe! Na ich tarczach widnieje mały, dumny napis „P.F.Z. – Świebodzice”.

Jest godzina dwunasta w południe – fabryka gra, daje piękny niezapomniany koncert.

Na długich stołach ustawiono kilkadziesiąt gotowych, przygotowanych do pakowania zegarów – w południe wszystkie one ożyły!

„Bim-bum, bim-bum” – dźwięczy ślicznie ze wszystkich stron, ze wszystkich zakątków fabryki.

Zwiedzanie skończone – na pożegnanie słyszymy ostatnie uderzenia zegarów.

W 1852 roku we Freiburgu (dzisiejsze Świebodzice) Niemcy wyprodukowali milionowy zegar.

Życzymy Państwowej Fabryce Zegarów w Świebodzicach, aby w jak najszybszym czasie obchodziła uroczystość wyprodukowania polskiego, milionowego zegara!

J. Deręgowska

Maria Palichleb

Czym jest czas? Mostem do wieczności.... (Zegary na zamku Książ)

Refleksja zawarta w tytule, stanowi konkluzję artykułu Arthura Knoblich, poświęconego wybranym dziełom zegarmistrzów europejskich, które odmierzały zawsze nieubłagany czas w zamku Hochbergów. Wspomniany tekst jest nie tylko próbą plastycznego przedstawienia zegarów, w formie poetyckich, przechodzących w epickie, opisów pełnych nostalgii za czasem bezpowrotnie minionym i świetności epoki rycerskiej. Rozważania te mają, czasem, wyraźny podtekst filozoficzny. Niewątpliwie zyskuje taki kontekst tytułowe pytanie: „Czym jest czas? Mostem do wieczności”...

Jako motto, przytacza autor słowa, odnoszące się do funkcji licznych czasomierzy Hochbergów. Uwzględniając czas panowania tego rodu w zamku (427 lat w chwili, gdy powstał tekst Arthura Knobli-

cha). Można przypuszczać, że, najprawdopodobniej wiązało się to z wizytą w zamku, na którą musiał uzyskać pozwolenie. A może opracowanie tematu powstało na podstawie istniejących źródeł lub wcześniejszych relacji? Wydaje się jednak, że plastyka opisów i uchwycenie specyficznego klimatu wnętrza Książa, sugerują obecność autora w tym miejscu.

Przesłaniem staje się taka refleksja: „ [Zegary] Liczą godziny/ w wiecznym kole/ mierzą czas / pełen szczęścia i cierpienia”

Autor zauważa, że zamek Książ ma wiele kosztownych zegarów, dzieł sztuki mistrzów ze wszystkich krajów europejskich. „Ich dzieła nadal „żyją”, stanowiąc pochwałę twórców, potwierdzając każdym dniem ich mistrzostwo. Czy znane są losy zegarmistrzów, ich relacje z innymi ludźmi? Czy ktoś zastanawiał się, ile czasu zmierzyły wskazówki złote, brązowe i żelazne, miarowo przesuujące się na cyferblatach? Ile dźwięcznych uderzeń mechanizmów wypełniało sale i korytarze zamkowe?”

Gdyby to policzyć, pomnożyć przez pokaźną liczbę zegarów – powstałyby naprawdę imponujące ciągi liczb!

Ponad dachami górował, od niepamiętnych czasów, zegar na wieży.

Kompozycja tekstu Arthura Knoblich jest o tyle niezwykła, że autor łączy opisy z poetyckimi wersami, stanowiącymi rodzaj wprowadzenia do przedstawienia wybranych obiektów:

„Jestem dzwonem z wieży/ żyję w słońcu i burzy/ gdy moje uderzenia docierają na dół/ do milczących westybulów/ wtedy drżą mury/ drgają z łękiem/ kiedy oznajmiam wojnę/ raduję się także zwycięstwem/ oplakuję śmierć/ i opiewam biedę/ wiele niebezpieczeństw/ od trzech stuleci”

Ta poetycka autoprezentacja podmiotu lirycznego - zegara jest jedyną informacją o nim. Poza tym nie znamy innych szczegółów. Od trzystu lat odmierał czas kolejnym pokoleniom Hochbergów.

W jakim warsztacie powstał? Jedno jest pewne: był niezawodny.

Inny, stary zegar, liczący również trzy wieki, ze stali kowalnej, stał w sali przy Czarnym Dziedzińcu lub w westybulu przylegającym do niego. Dla nas jest cenna informacja, że powstał w warsztacie świebodzickiego, siedemnastowiecznego mistrza. Niestety, nie znamy jego nazwiska, bo kroniki przemilczały ten fakt. „Źródłem życia jego mechanizmu były metalowe sznury, na których wisały ciężkie, ołowiane odważniki wprawiające go w ruch. Na poczerniałym już, od dłuższego czasu, cyferblacie można było odczytać słowa: „Soli Deo gloria” [sentencji łacińskiej; w pełnym brzmieniu – Soli deo honor et gloria – Samemu Bogu cześć i chwała; cytat ten został zaczerpnięty z Wulgaty – przekładu św. Hieronima z IV wieku, uznawanego za autentyczny przez kościół rzymskokatolicki].



Podobno zegar ten wyróżniał się szczególnym, bardzo dźwięcznym brzmieniem, rozlegającym się w ciemnym holu. Może jest tu mowa o Sali Myśliwskiej, której okna wychodzą na Czarny Działaniec? W półmroku, było słychać dźwięk wybijanych godzin i takie słowa:

Stoję w ciemnym holu / trzymamnie sznur/ waga sprawiedliwości / klepsydra wieczności /

grożą ze ściany / zawieszono ręką przodków/ często słyszę ich odległe ryki/ i widzę w śmiertelnej osłonie/ ostatnie drgnienie życia/ jedyne danego przez Boga/ trzymamnie konopny sznur/ waga sprawiedliwości/ klepsydra wieczności /”

Z perspektywy podmiotu lirycznego – świebodzińskiego zegara – widzimy ponure wnętrza z trofeami myśliwskimi. Poddany antropomorfizacji, zdobywa się na współczucie wobec, zabitych na polowaniu, zwierząt, po których pozostały tylko, jako trofeja, poroża, stanowiące wątpliwą ozdobę ścian – a raczej zaprzepaszczenie wartości humanitarnych.

Wysoki, rokokowy zegar w Salonie Dam odmierzał godziny smutku, pełne powagi, ale również takie, które były uosobieniem gracji, wdzięku i uśmiechu. Pożłaczony anioł trzymał cudowny, porcelanowy cyferblat, na którym widniał malowany pejzaż i herb Hochbergów. Ten czasomierz był uznawany za najbardziej wartościowy w kolekcji rodu. Zadumany, w ciszy salonu wspominał ulotne nastroje dni, które dawno minęły.

Mamy tu do czynienia z rodzajem prozy poetyckiej, nasyconej metaforami, nadającym jej baśniowy charakter. Rokokowy zegar doczekał się wersów, które oddają klimat epoki w paralelnych układach ze spójnikiem „i”: „Lekkomyślność i radość/święto i ruch/łzy i cierpienie/zranionego serca/odgłos śmierci/drepcząca konieczność/.../ nieszczęście i cierpienie/niesie każdy czas/komu przypadnie udziale/ten, kto zapomniał/ nigdy nie odnajdzie swojej godziny/”

W nowej części zamku, zbudowanej z myślą o cesarzu Wilhelmie II, wywołującej niezmiennie zachwyty odwiedzających gości, na jednej ze ścian, pokrytej ciężką jedwabną tapetą, wisiał francuski zegar Boullego. Charles Andre Boulle był znany w

Paryżu jako wykonawca kosztownych mebli, wyróżniających się kunsztownymi ornamentami z szylkretu, masy perłowej i brązu. Autor podaje, że książki zegar Boullego należał do najbardziej wartościowych. Został wykonany z hebanu i ozdobiony inkrustacją z brązu. Wyróżniał się bogato cyzelowanym mosiężnym cyferblatem. Najprawdopodobniej inkrustacja przedstawiała niemieckiego rycerza. Zgodnie z przyjętą, autorską konwencją, przemawia on do obserwatorów: „ Dosięgam was z mojej ściany/ja, ozdobiony złotem/widzę dookoła posępnych rycerzy,/ którzy stoją na straży prawa / z bladymi, milczącymi twarzami/ trwonią krótki ziemski czas”.

Z wielkim zainteresowaniem czyta się tekst Arthura Knoblich, bo ściśle wiąże się (już po raz drugi) z naszym miastem. Autor opisuje okazały, ciężki zegar w stylu barokowym, ozdobiony ornamentami z brązu i mosiądzu. Określił go jako przestarzały, należący do dawnych czasów. Słowa te można interpretować jako wyraz uznania dla twórcy; prawdopodobnie była to udana i imponująca stylizacja na XVII wiek. Zegar ten otrzymał w prezencie Hans Heinrich XI, drugi książę von Pless, hrabia Rzeszy von Hochberg, baron zu Fürstenstein, od Gustava Beckera. Właśnie ten fakt sprawia, że dar wyżej wspomniany, zasługuje na naszą uwagę. Okazuje się, że miejscowy przemysłowiec, bardzo często, przy różnych okazjach, obdarowywał członków rodziny Hochbergów zegarami, które powstawały w jego fabrykach. Córka księcia, Ida Louise, otrzymała w prezencie ślubnym (10 grudnia 1881 roku) także zegar.

Wracając do opisywanego tu obiektu, można postawić hipotezę, że mogły to być jednostkowe egzemplarze, a nie modele „z produkcji”. Motywacją dla takich inicjatyw Gustava Beckera była zapewne jakaś wyjątkowa okazja. Wspomniany dar dla księcia Hansa Heinricha XI musiał być wręczony do 14 września 1885 (jest to terminus ad quem – data śmierci G.B) Dziś możemy snuć tylko domysły, wybierając kilka znaczących faktów z biografii księcia. Mogły to być na przykład czterdzieste urodziny, obchodzone w 1873 albo 1861 rok, w którym otrzymał prawo do predykatu Durchlaucht (Jaśnie Oświecony) lub 1881 – tytuł Prinz von Pless – jak pisze Romuald M. Łuczyński. Równie dobrze mogła to być zupełnie inna okoliczność. Wielce prawdopodobna jest data zawarcia małżeństwa z baronówną Marie von Kleist (15.01.1857).

W oczach Arthura Knoblich, najwidoczniej orędownika nowoczesnej sztuki – zegar ten nie znalazł uznania, bo stwierdził, że ten czasomierz „jest dzieckiem swej epoki, a teraz czas muszli i modernizmu, często nawiązującego do baroku – jest wyśmiewany.”

Romuald M. Łuczyński w artykule „Powojenne losy kolekcji Hochbergów z Książa” napisał o nim: „Zegar stojący intarsjowany mosiądzem [...] z drugiej połowy XIX wieku, bez wartości artystycznej.”

Trudno taką opinię uznać za słuszną, nie jego wyglądu nawet z fotografii.

Z pewnością, polemikę z taką kwalifikacją, mogliby podjąć znawcy i miłośnicy zegarów Gustava Beckera.

Mimo to, na jego uwagę zasłużył rokokowy zegar kominkowy „cudownie piękny, stojący w Zielonym Salonie”. Jego istotnym elementem była zwiewna postać złotego anioła i błyszcząca tarcza. Uzupełnieniem opisu stają kolejne wersy, zaczynające się onomatopeją. Trzykrotnie powtórzoną: „Pink, pink, pink./ małego zegara dźwięk/ porcelanowy wdźwięk/ ze złotym łabędziem/

na marmurowym kominku/ na którym cudowne kwiaty kwitną/ stoję tu od dawna/ samotny, opuszczony/ ongiś dworny świat / miał swoje miejsce/ [...] / dziś już nie istnieje/”

Wypowiedź ta staje się skargą przedmiotu, który nie akceptuje nowych porządków, „żyjąc” wspomnieniami świata dawno minionego.

Wśród zegarów, zasługujących na uwagę autora, znalazł się biedermajerowski: „skromny, pełen powagi i godności, głęboko uduchowiony z sali bilardowej. Został wykonany z białego, lakierowanego drewna i ozdobiony złotymi napisami. Powstał w pracowni znanego wrocławskiego mistrza Gottfrieda Klozego. Był to zegar szafkowy z kurantem. Autor miał okazję posłuchać wygrywanej przez niego melodii, bo zauważył, że ton jest „już nieco astmatyczny (upłynęło sto lat jego istnienia), ale nadal uroczo brzmi cicha i miła melodia menueta, która chwyta za serce i wywołuje nostalgię.”

Arthur Knoblich odnotował kolejne subiektywne uczucia; zauważył, że w tej kurantowej melodii zawarta jest „doczesność przeszłości”. W formie komentarza pojawia wyznanie antropomorfizowanego zbiorowego podmiotu lirycznego: „wiele z nas już nie żyje, pozostałe – strzegą upływającego czasu, śpiewając zapomnianą pieśń, nucąc melodię zapomnianego tańca, pozbawionego już blasku”.

Autor, przemierzając zamkowe komnaty, zatrzymał się w Krzywej Sali, w której stało wspaniałe dzieło augsburskiego mistrza, które powstało w 1730 roku. Był to srebrny zegar, o imponującej wysokości (prawie dwumetrowy) - „swoim tykaniem miarowo odmierzał czas”. Jego osobliwością były liczne półki, półeczki, drzwiczki i szufladki. Wewnątrz znajdowały się miniatury przedstawiające miesiące i pory roku (dodatkowo podkreślały upływ czasu). Jego wartość podnosiły dodatkowe elementy zdobnicze: „malutkie, błyszczące weneckie zwierciadło i inkrustacja z masy perłowej”. W świetle kandelabrow lub promieni słonecznych musiała na nim powstawać piękna gra światła i cieni, wydobywając dodatkowe efekty plastyczne. A. Knoblich dodaje, że wewnątrz znajdowała się także szachownica. Zegar ten wykonał mistrz Thelot.

W jednej z komnat, autor nie podaje której, wisiał „stary śląski zegar, który swoją melodią zdaje się mówić: „ Inne dźwięki przywołują zapach pudru i szminki – ja pochodzę z chłopskiego domu i nie czuję się tu zbyt dobrze, za wiele chrapię, nie biorę udziału w pełnych wdzięku zabawach, noszę skromną szatę pogardzanego i niechętnie widzianego stanu.” Do wyidealizowanego, pełnego luksusu obrazu, wdzierają się dysonans z podtekstem natury społecznej.

Pod koniec swego pobytu w zamku, A. Knoblich snuje refleksje związane z upływem czasu. Stawia pytanie retoryczne: ile radości, cierpień stało się udziałem jego mieszkańców? Zegary, odmierzając niezmiennie mijające chwile, tykają od rana do wieczora, w komnatach, w korytarzach i na schodach, często pozostają zapomniane. Lecz gdy o północy, „zaczyna się wielka godzina duchów – wtedy można usłyszeć chór przerażających zjaw przodków, idących z mrocznym pozdrowieniem. Są wśród nich rycerze szczękający zbrojami i orężem – dumni i wyniosli, eleganckie damy w misternie ułożonych perukach, spływających na połyskujące drogimi kamieniami suknie. Unoszą się nad schodami w jedwabnych pantofelkach. A zegary – niezmiennie odmierzają czas w wiecznym kręgu, a duchy – szukają opuszczonych niebiańskich zaułków, do których niebawem powrócą. Autor kończy swą relację z pobytu w zamku odwiecznym, nekającym ludzkość pytaniem: „Czym jest czas? Mostem do wieczności...”

Niewątpliwie był człowiekiem wrażliwym na piękno, obdarzonym bogatą wyobraźnią, która pozwoliła mu ujrzeć przez mgnienie oka wnętrza zamku o północy.

Dziś można przeżyć takie chwile, w czasie nocnego, półtoragodzinnego zwiedzania. Ulotka, reklamująca je, zaczyna się takimi słowami: „Gdy niebo rozdziera księżyc łowców, a świat pogrąży się w mroku... budzą się demony. Im dłużej panuje ciemność, tym huczniejsza parada upiórów i straszylew Książu”.

Ciekawe, czy gdyby Arthur Knoblich miał możliwość uczestniczenia w takim wydarzeniu, czy skorzystałby z oferty? A może zawiodłyby go nerwy, podobnie jak wielu potencjalnych amatorów mocnych wrażeń?

P.S. Interesujące mogą być późniejsze losy przywołanych tu zegarów. Czy zostały zlicytowane jak te w Pszczynie, w 1934 roku? Czy udało się część spośród nich ocalić? Może powiększyły pałacowe zbiory Pszczyny? A może podzieliły losy porcelany „ewakuowanej” w workach, przez okna, na dziedziniec, przez armię radziecką w 1945 roku? Może trafiły wcześniej do jednej ze skrytek, przygotowanych przez Grundmanna? Jedno jest pewne: nie ma ich we wnętrzach zamkowych!

Opracowanie na podstawie: Schlesischer Bergland Kalendar, 1936, Uhren auf Schloss Fürstenstein, Arthur Knoblich, s. 75 – 79; publikacja ta znajduje się w zasobach Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej

Romuald M. Łuczyński, Powojenne losy kolekcji Hochbergów z Książa (z inwentarzem ważniejszych za- bytków) [w:] cykl Historia Wrocławia, wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35762,825996htm

Prezentowana tu fotografia została zaczerpnięta z artykułu Arthura Knoblicha

Księżna Daisy von Pless o sobie samej

Wielkimi krokami zbliża się polska premiera trzeciego tomu pamiętników najsłynniejszej w historii mieszkanki Książa, czyli księżnej Daisy von Pless. Ostatnia pani na zamku wydała go w Wielkiej Brytanii w 1936 roku pod tytułem „*Co przemilczałam*”. Po 83 latach książka trafi w końcu do rąk polskich czytelników. O tym, co przemilczała słynna arystokratka, 29 listopada w sali Maksymiliana w Zamku Książ, opowiedziała tłumaczka wspomnień i biografka księżnej Daisy, Barbary Borkowy. Prezentujemy wybrane fragmenty tej wyjątkowej publikacji, wydanej przez Zamek Książ przy współpracy Fundacji Księżnej Daisy von Pless.

„*Co przemilczałam, Księżna Daisy von Pless, Wałbrzych 2019, tłumaczenie: Barbara Borkowy*”

Kobieta obdarzona uwielbieniem

...Cofając się do odległej przeszłości, czyż nie każdy z nas wie, że żona Adama, używając tylko węża i jabłka, dokonała wiekopomnego aktu historycznego, pomimo że Wszechmogący nie był w stanie jej stworzyć bez kradzieży jednego z adamowych żeber. Choć żadna kronika (pisana przez mężczyzn) o tym nie wspomina, możemy być prawie pewni, że nie kto inny, ale żona Noego karmiła kury, kierowała mężem, kładła dzieci spać i utrzymywała wszystko w porządku w pierwszym w historii domu- arce, zanim dopłynął on bezpiecznie do góry Ararat.

Ale co to wszystko ma wspólnego z Daisy?

Otóż, tylko kobieta obdarzana przez mężczyzn uwielbieniem, tak jak ja byłam, może wiedzieć, jacy oni są. Nie, pomimo tytułu tej książki, nie mam naj-

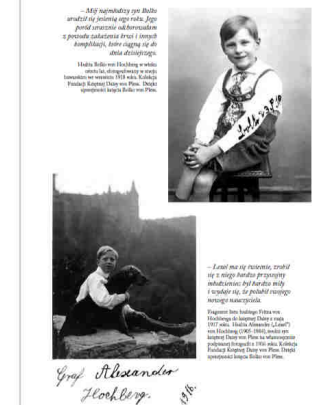
mniejszego zamiaru wydać któregokolwiek z nich. Niektórzy mężczyźni, których znałam, mogą spokojnie spoczywać w swoich grobach, a wdowy po nich, z którymi za życia ledwo rozmawiali i do sypialni których nie wchodzili latami, mogą nadal chodzić z zadartymi nosami, udając, że były bohaterkami szczęśliwych małżeństw i jedynymi wybrankami rozgrzanych, ale wiernych serc ich małżonków.

Tych kilku mężczyzn, którzy mnie kochali, byli delikatni, honorowi i powściągliwi; liczni inni byli egoistyczni, próżni i chełpliwi. Patrząc wstecz, widzę, że wielu tych, którzy robili do mnie „miłosne podchody”, niewartych było uwagi, a co dopiero łez. Cesarzowie, Królowie, Książęta i generałowie, słynni politycy, bogaci finansjeści, pisarze i artyści, wielcy sportowcy, prości żołnierze na wojnie i prości mężczyźni w życiu codziennym są identycznie głupi, męczący i nierozsądni, kiedy się „zakochują”. Pomijam poetów, bo z własnego wyboru, istoty te zobowiązane są do bycia ciągle „zakochanymi”.

Dla celów niniejszej książki, przeglądałam ponownie stare pamiętniki i listy, przywołując w pamięci, jednego za drugim, mężczyzn, którzy albo byli we mnie zakochani, albo tak twierdzili. Trudno



...Zobaczcie, jak pięknie wyglądała księżna, jak miała i jak się zachowywała. To była księżna Daisy von Pless, która w 1905 roku, dzięki swojemu małżeństwu, została królową w Habsburgach.



to wyjaśnić, ale z perspektywy czasu czuję się tym raczej miło polechtana. Dlaczego? Bo czymże próżność ma się żywić, jak nie biologicznym faktem, że Natura – dla niezgłębionych celów – stworzyła dwa płciowe gatunki nawzajem dla siebie ponętne? Jesteśmy tak skonstruowani, że się z tym obnosimy i zawsze będziemy się obnosić. Proszę wyczytać się we wspomnienia, spisane przez kobietę, a nie ujdzie wazszej uwadze, jak sprytnie – w taki czy inny zawoalowany sposób - wymachuje w nich ona skalpami swoich ofiar. Osobiście, wolę pokazać swoje skalpy bez owijania w bawełnę. Dlaczego nie? ...Gwizd podziwu – choćby od przechodzącego obok pomocnika rzeźnika – może sprawić, że nawet wyrafinowana kobieta podnosi głowę w kierunku nieba i walczy pomyślniej z banałami swojego losu. Każda z nas ma idealny wizerunek samej siebie sekretnie ukryty w sercu i każda z nas chce wierzyć, że wizerunek ten – z powodu jego piękna i promienności – może zostać czasami zauważony nawet przez nieznanego przechodnia.

Świebodziczanie promują miasto

Serdeczne pozdrowienia dla Czytelników „Dzieje Miasta” z Chin. Miasto nazywa się Hefei, a na zdjęciu inauguracja roku akademickiego dla programu MBA, University of Science and Technology of China.

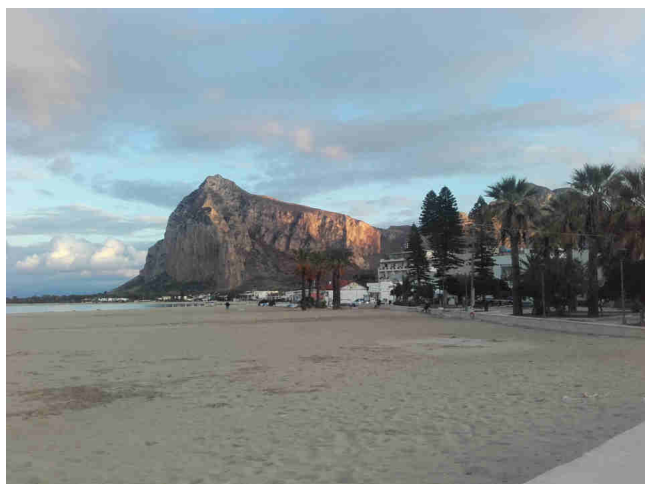
Prowadziłem niedawno wykład o Polsce, było ponad 100 osób.

Adrian Sitko



W tym roku, wraz z „Do Góry Nogami”, szukaliśmy listopadowego słońca na Sycylii. Dopelnieniem wspinaczkowych emocji była wspaniała kuchnia, obfita w owoce morza. Pozdrowienia z San Vito Lo Capo!

Wojciech Palichleb



Fontanny w Książu jak za Hochbergów

Na kilkanaście minut uruchomione zostały dziś dwie fontanny na Tarasie Bogini Flory w kompleksie ogrodów Zamku Książ w Wałbrzychu. Po raz pierwszy, od czasów II wojny światowej popłynęła woda m.in. z przepięknej Fontanny Trytonów. Kompleksowa renowacja zabytkowych wodotrysków kosztowała 217 tysięcy złotych i została sfinansowana ze środków własnych Zamku oraz dotacji z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Fontanny zostaną uruchomione ponownie na wiosnę.

Opis obu, wpisanych do rejestru zabytków książańskich fontann sporządziła dr Beata Lejman z Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

Fontanna Trytonów wykonana została ok. 1910 roku z piaskowca w stylu secesyjnym. Jest wolnostojąca i wielopoziomowa o niskim, okrągłym zbiorniku dolnym i dwóch dekoracyjnych misach na figuralnej stopie, bogato zdobionej pełnoplastycznymi przedstawieniami figuralnymi. Wokół dolnego odcinka stopy cztery torsy hippocampów o dźwigających misę na rybich ogonach i końskich łbach, skierowanych odśrodkowo i wkomponowanych w bujne, secesyjne stylizowane liście i maskarony. Misa nad nimi dzielona promieniście wklęsłymi i wypukłymi pasami o dekoracyjnie kształtowanych, zawiniętych brzegach, z których woda spływała krótszymi zagłębionymi pasami otaczając morskie stwory. Górna misa spoczywa na głowach trzech przylegających do niej małych chłopców, splecionych rękami z ogonami znajdujących się między nimi delfinów. Górna puklowana misa, zwieńczona była trzema rozchylnymi muszlami perłopławów, z których tryskała w górę woda, wylewając się z niej rozproszonymi kroplami na niższy poziom, tworząc mgłę barwnej poświaty wokół chłopięcych kariatyd. Dysze wodne umieszczone są ponadto w pyskach wszystkich zwierząt i maskaronów tryskających dodatkowo skupionymi strumieniami wodnymi.



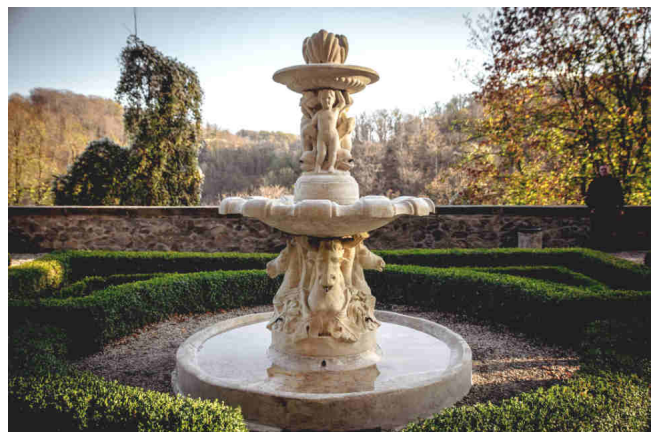
Na zdjęciu lotniczym z 1925 fontanna znajduje się na swoim obecnym miejscu. Datowanie wiąże się z jej stylem, ale wynika także z chronologii prac prowadzonych na tarasach południowych, które w większości przeprowadzono w drugiej dekadzie XX w., czyli pierwszym okresie wielkiej przebudowy i modernizacji zamku, rozpoczętej w 1908 r. Widoczne ślady zwykle nieudolnych napraw, wykonywanych doraźnie od lat siedemdziesiątych XX w.

Fontanna wymagała natychmiastowego zabezpieczenia i konserwacji. Rzeźby zachowały się w stanie fragmentarycznym, zatarła się ich pierwotna forma. Kamień ulegał każdego dnia nieodwracalnej destrukcji, prowadzącej do niszczenia pozostałości przedstawień figuralnych i form ornamentalnych. Na skutek osłabienia struktury był wypłukiwany, osypywał się i łuszczył wchodząc w reakcje ze składnikami zanieczyszczonego powietrza. Posiadał spękania spowodowane działaniem wody i mikroorganizmów. Fontanna poddana niszczycielskiemu wpływowi czynników fizycznych, mechanicznych, biologicznych i chemicznych, po dokładnym rozpoznaniu materiału rzeźbiarskiego i jego właściwości, dzięki wykorzystaniu archiwalnych czarno białych (m.in. przywiezionych z Kanady fotografii nadwornego kucharza Hochbergów, Louisa Hardouina z 1910 roku) i barwnych zdjęć dokumentujących jej pierwotny wygląd, poddana została fachowej konserwacji i rekonstrukcji.

Znajdująca się w niszy zamkowego muru Fontanna Flory reprezentuje dwa style: historyzm i eklektyzm. Wykonana z jasnego, ziarnistego piaskowca figura Flory powstała pod koniec XIX wieku, prawdopodobnie w firmie kamieniarskiej Zeidler & Wimmel z Bolesławca. Basen fontanny pochodzi z około 1915 roku i wykonany jest z piaskowca dolnośląskiego.

Fontanna wypełnia zamkniętą półkolistym łukiem niszę południowego muru oporowego Dziedzińca Honorowego. Krawędź niszy wzmocniona jest regularnymi kamiennymi ciosami z lwią maską dekorującą zwornik.

Trzy główne elementy składowe fontanny: basen, cokół i stojąca na nim figura zostały użyte wtórnie do jej ukształtowania i mają odmienne cechy sty-





listyczne. W osi ustawiona jest figura kobieca na wysokim postumencie wyposażonym w dyszę wodną, ujętym w spływy wolutowe. Głęboki prostokątny basen zamontowany jest przed cokołem rzeźby. Jest zryzalitowany w stosunku do flankujących go kamiennych bloków (z którymi łączy go wspólny gzyms) wypełniających przestrzeń między nim i tynkowanymi ścianami niszy. Ściana czołowa basenu o kształcie leżącego prostokąta ozdobiona jest wydłużonym, neomanierystycznym kartuszem rollwerkowym.

Rzeźba określana tradycyjnie jako Flora, to antykizowana figura kobieca stojąca w kontrapoście z wypełnionym kwiatami koszem na głowie podtrzymywanym lewą ręką. Ubrana w dekoracyjnie fałdowany himation, prawą ręką przyciska w pasie tę obficie drapowaną szatę. Typizowana twarz o regular-



nych rysach z zaczesanymi do tyłu długimi, spiętymi na karku włosami.

Flora – to jedna z podobnych, różniących się pozą, figur kobiecych zdobiących pierwotnie postumenty balustrady tarasu Południowego. Jego elementy kamieniarskie i rzeźbiarskie wykonane zostały prawdopodobnie w Bolesławcu przez jedną z największych wówczas w Niemczech firm kamieniarskich Zeidler & Wimmel (założona w 1776 r. w Berlinie). Po likwidacji tarasu, związanej z rozbudową i modernizacją zamku prowadzoną od 1908 r. rzeźbę ustawiono w obecnym miejscu. Z wtórnie użytych elementów kamiennych utworzono tam wówczas basen fontanny, której wylew umieszczony został w wysokim cokole rzeźby. Datowanie fontanny wynika z chronologii prac prowadzonych na tarasach południowych, które w większości przeprowadzono w drugiej dekadzie XX w., czyli pierwszym okresie wielkiej przebudowy i modernizacji zamku.

Fontanna przed konserwacją nosiła widoczne ślady, zwykle nieudolnych napraw, wykonywanych doraźnie od lat siedemdziesiątych XX w. Uzupełnienia ubytków wykonano z zaprawy o jasnym zabarwieniu, nakładając ją także na oryginalną powierzchnię rzeźby wokół ubytków. Zbiornik poniżej uzupełniono zaprawami typu lastriko, które miały wypłukaną powierzchnię i było odspojone od podłoża.

Fontanna wymagała pilnej konserwacji. Powierzchnia rzeźby pokryta była nawarstwieniami i niestarannie wykonanymi uzupełnieniami ubytków. Jasny piaskowiec pokrywała skorupa ciemnych nawarstwień. W czasie prac oczyszczono niestarannie wykonane uzupełnienia i poddania ją pełnej konserwacji, która przywróciła Florze pierwotny wygląd, a także zabezpieczyła ją przed działaniem szkodliwych wpływów na przyszłość. Powierzchnia oryginalnych elementów zbiornika z piaskowca, zawierającego znaczne komponenty minerałów żelazistych, była silnie wypłukana i wymagała usunięcia lastrykowych uzupełnień oraz fachowej konserwacji. Cokół został zabezpieczony iniekcjami przed szybkim niszczeniem na skutek zawilgoceń, a zamontowana w nim dysza wodna wymaga modernizacji.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.